Rok I. Kraków, Piątek 27 Grudnia 1889. Nr. 87.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 85 cnt., kwartalnie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 5 zł., rocznie 10 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 10 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 10 cnt., kwartalnie 3 złr. 25 cnt., półrocznie 6 złr. 50 cnt., rocznie 13 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów: „*KURJER*“ — *KRAKÓW*.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Uczmy dzieci po polsku!

Te wyrazy i w ten sposób drukowane, spotykamy od kilku tygodni we wszystkich pismach wielkopolskich. Myśl tę podał im dr. W. Łebiński, który o tem tak pisze:

„Ileż to się razy stwierdziło w życiu, że małemi środkami osiąga się wielkie skutki. Dlatego godzi się i w najważniejszych sprawach nie pogardzać drobnemi środkami, jeżeli tylko są uczciwe, godziwe, rozumne.

„Dla nas dziś najważniejszą sprawą jest nauka polskiego czytania elementarnego. Zabieraliśmy się do załatwienia tej sprawy z różnych stron, radziliśmy wiele, zamierzaliśmy dużo, a Bogiem a prawdą mało się zrobiło. Nie wini się nikogo, pokazuje się tylko, że mimo tyloletniej i różnolitej, gorliwej agitacji u nas, duch rozumny jeszcze bardzo mało się rozbudził, a społeczeństwo nie umie rozpoznawać potrzeb swych żywotnych. Więc nawoływać trzeba nieustannie, mówią jedni: gazety niech piszą, proszą, nawołują, grzmią, a ostatecznie rzucają gromy dla podniety i przebudzenia śpiących ze snu nieświadomości. Wszystko to spowszednieje, wołają drudzy, znudzą owe artykuły, nawoływania, gromy. Publiczność szuka w pismach nowin i zabawy, nie nauki; cen targowych, nie morałów nużących. I ci mają słuszność i ci bodaj nieźle mówią. Cóż tu więc począć? Nawoływać trzeba; a nawoływać często i mądrze i obszernie i gorąco, choćby najgorącej to jeszcze się niema pewności, że tylu ludzi przeczyta, ile jest słów w naszych wykrzyknikach. A dopiero iluż pójdzie za głosem wołającego na puszczy?

„Więc zdaje mi się, należałoby przejść do innej metody, czyli innego sposobu nawoływania. Sposób ten nowy będzie ciągłym, codziennym, nieustającym, bijącym w oczy każdego człowieka, który się choć na chwilę spotyka z pismami publicznemi, a jednak nikomu zawadzać nie będzie i nikogo nie spowoduje do orzeczenia tak często się powtarzającego: „znów jakieś frazesy, znów jakieś morały; na co się to zdało!“

„Wnoszę tedy, żeby wszystkie pisma nasze codzienne i wszystkie inne, jakiekolwiek są, przez miesiąc, kwartał, rok, albo dłużej wedle woli, w każdym numerze, na samem czele, pod całą kreską, oddzielającą tytuł od treści, powtarzały grubem, wyraźnem, w oczy bijącem pismem te wyrazy:

„Uczmy dzieci czytać po polsku!“ Będzie to mały środek, ale jeśli przewidywania nie mylą, poskutkuje więcej, jak uczone i gorące artykuły.

„Powiadają kupcy, że kto chce mieć korzyść z ogłoszeń czyli inseratów, musi często i cierpliwie inserować, a ostatecznie zawodu nie dozna. Może i my tymi kilku wybitnemi wyrazami, powtarzanemi po tysiączne razy, zbudzimy ostatecznie poczucie obowiązku u rodziców, opiekunów, braci, sióstr, przyjaciół, bliźnich i wszystkich rodaków. Piszmy więc codziennie:

„Uczmy dzieci czytać po polsku!“ Niech hasło to brzmi bez końca, jako mały środek, a z najlepszym skutkiem“.

Projekt ten przyjęły wszystkie pisma wielkopolskie. My w naszych warunkach radzilibyśmy użyć tego samego sposobu w sprawie dla nas równie ważnej, o której dużo się pisze, ale ostatecznie mało lub w niewłaściwy sposób robi. Nam by należało przyjąć i powtarzać codziennie we wszystkich pismach: *Uczmy dzieci włościan naszych być Polakami!*

Kronika miejscowa.

* *Fryne w Eleuzys.* Pomysł wystawienia po raz pierwszy wesołej panny Fryny w najuroczystsze święto chrześcijaństwa, należy do tych pomysłów, którym nie można odmówić oryginalności. Sekretarjat Towarzystwa Sztuk pięknych, może się śmiało spodziewać, że przyszły kongres ateistów nie tylko go mianuje honorowym członkiem, ale pozwoli mu na używanie wszelkich tytułów i orderów, jakich jeszcze z woli ludu nie posiada.

Już w dzień wigilijny zapowiadały olbrzymie, tylko z cyrkowemi dające się porównać plakaty, że nazajutrz jako w dzień skupienia ducha i rozpamiętywania tajemnic Chrystusowych wystawioną będzie zapewne na pogardę, jako kontrast, grecka hetera, biorąca tak przyjemny dla oka udział w religijnych uroczystościach helleńskich. To też nazajutrz przed godziną 11 sta Sukiennice były niezwykle ożywione. Zapał do sztuki rósł straszliwie, ztąd mimo brzydkiej pogody roiły się podsienia zagorzałymi przeciwnikami obrazu, chcącymi pokazać światu, że niewinnych ich serc żadna brzydota moralna nie zmaże.

Ale wybiła już 11-sta, przeszedł kwadrans na 12-stą, lada chwila dzwony N. M. P. miały ogłosić „Anioł Pański“ a bramy Towarzystwa Sztuk pięknych patrzały ponuro zamknięte na wrzeciądze. Już naród się burzył, już groziła rewolucyjka artystyczna, gdy na drzwiach wystawy ukazał się napis wierszem:

Z powodu święta
Wystawa zamknięta.

Przyznam się, „że tego powodu“ nie bardzo dobrze zrozumiałem. A toż właśnie we święta tego rodzaju instytucje najwięcej są odwiedzane. Nie wierząc wierszom przypuszczałem raczej, że musiało się coś stać z panną Fryne; może ją aresztowano za niemoralne zachowanie się, może uciekła z którym z tych małych mecenasów sztuki, kupujących tanio obrazki a drogo uśmiechy, może biedaczka dostała influenzy i położyła się do łóżka. Jakiś student medycyny twierdził, że się zaziębiła; jakiś prawnik zapewniał, że zapomniała wnieść podania o pozwolenie na występy publiczne, a filozof dowodził, że poszła przygotować się do swej roli, aby być w zgodzie ze źródłami greckiemi.

Dama stojąca obok mnie uśmiechała się litośnie na te przypuszczenia i powiedziała mi pod sekretem, że Lubicz opóźnił się z przysłaniem jej zaizutki i kapelusza paryzkiego.

Poszedłem inną stroną, chcąc dostać się na wystawę. Czy jest panna Fryne? — zapytałem odźwiernego. — Jest, proszę łaski pana, ale nie przyjmuje, bo jest w negliżu. Pomimo to, widziałem, że niektórzy szczęśliwi śmiertelnicy zostali mile przyjęci; słuszność każe przyznać, że każdy z nich miał najmniej lat 50. Wyglądali uradowani, zachwyceni, patrzeli z góry, jakby mówili: „a widzisz? kto pierwszy“. W drugi dzień Bożego Narodzenia odbywały się też same sceny przed wystawą i znów ten sam wiersz został wywieszony. Czy nie racjonalniejsze było wystawić dnia poprzedniego kartkę: wystawa będzie zamkniętą przez oba dnie świąteczne. Wprawdzie nie byłoby to wierszem, ale zato miałoby sensu o wiele więcej.

Tak więc dziś dopiero słynny obraz Siemiradzkiego uraduje wielkich wielbicieli sztuki... nie ubranej. Czy Fryne się będzie podobała? nie wiem, bo nasi wielcy znawcy co ją widzieli, mają podzielone zdania. Jeden zapewnia „słowem honoru“, że dotknięcia mistrza są genialne, drugi „jak mnie kocha“ dowodzi, że oprócz krajobrazu bardzo pięknego, Fryne jest pozbawioną głębszej wartości. Kto ma za sobą słuszność, zobaczymy dzisiaj.

* *Przedsmak karnawału.* Po adwencie, który posłużył do skupienia duchowego, ludziska pofolgowali sobie w czasie świąt. Salony krakowskie rozbrzmiały pierwszą pobudką do zabaw karnawałowych. Wiadomo, że wśród podzielonych na kółka towarzystw w naszem mieście, odrębnem bije tętnem życie rodzin, które pochodzą z dzielnic Polski zakordonowej. Zachowuje się w nich poczucie całej ojczyzny w jej najszerszej przestrzeni, utrzymuje się łączność rozstrzelonych prowincyj, jednoczy idea Polski w charakterze rozmów, prowadzonych na tle stosunków obecnych i położenia naszego kraju. Kto śledzi uważnie przebieg dyskusyj salonowych i bada zapatrywania pań i mężczyzn, potrącających w rozmowach o rozmaite kwestje bieżące, może się przekonać, że tematy są żywotne, dysputy ożywione i sens ogólnej konwersacji salonowej poważny, choć podany w lekkiej i powabnej formie. Byliśmy np. świadkami długich rozmów pomiędzy gośćmi salonu pp. B... Wesołość i nastrój radosny nie przeszkadzał wcale, aby wyłoniła się jakaś teza społeczna czy filozoficzna, rozstrząsana przez piękne uczestniczki wieczoru, a broniona przez uczestników. Spostrzedz się dawała dążność ku zajęciu umysłu czemś ważniejszem, niż zwykły flirt, brak wszelkiej wyniosłości i ujmująca uprzejmość, z jaką udzielano sobie wiadomości, podnosił ożywienie i nadawał otoczeniu powab szczególny. Nie przeszkadzało to jednak stanąć później do ochoczego mazura, którego hołupce wybijały pierwsze takty rodzącego się karnawału. Tak rozpoczynają zabawy salony nasze, których żywioł składa się z pierwiastków nie krakowskich, a jak się objawia zabawa w czysto miejscowych sferach, opowiemy innym razem.

* *Do sprawozdania z Wilji akademickiej*, urządzonej staraniem tow. Brat. pomocy uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego, dodać musimy, że prócz wymienionych w niem profesorów Uniwersytetu, wziął udział w Wilji prof. Dr Rostafiński, a kilku profesorów, między innymi hr. Stan. Tarnowski usprawiedliwili chorobą swą nieobecność. Wreszcie zaznaczamy, że toast na cześć *Almae Matris Jagellonicae* wniósł w wymownych słowach wiceprezes tow. brat. pom. akademik Fr. Janczy.

* *Pogrzeb śp. Smoleńskiego.* Liczne grono publiczności, wśród której zauważyliśmy niemal wszystkich profesorów naszej Wszechnicy, odprowadziło wczoraj na wieczny spoczynek zwłoki przedwcześnie zgasłego ś. p. dra Stanisława Smoleńskiego, lekarza zdrojowego w Szczawnicy, docenta hydroterapji i autora wielu prac specjalnych. Wydał: „Doświadczenia nad działaniem chlorku pilokarpinu“ (Warsz. 1879), „Hydroterapja a suchoty płucne“ (Kraków 1881), „Inhalacje rozpylonych płynów jako sposób wprowadzenia leków do miąższu płucnego“ (Kraków 1880), Trzy przypadki następstw ograniczonego przewłocznego zapalenia otrzewny i tkanki podotrzewnej“ (Warsz. 1880) i w. in. Na wezwanie Stowarzyszenia do wydawania lekarskich dzieł polskich napisał „Hydroterapię“ (Kraków 1884), która się w r. b. doczekała drugiej edycji.

Powszechny smutek, jaki śmierć dra S. w naszem mieście obudziła, wymownie świadczy o zasługach i przymiotach zmarłego. Nauka straciła w nim dzielnego szermierza — miasto prawego obywatela.

* *Akademiczna Hromada* w tym roku wilji nie urządziła, ani też nie wysłała mimo odebranego zaproszenia reprezentantów na wilje urządzone przez stow. Bratniej Pomocy u U. J. i Czytelnię akademicką. Wiadomość powyższą podajemy bez komentarza.

* *Góry lodu* na chodnikach koło teatru narażają publiczność na przykre wypadki zwłaszcza wieczorem.

* *Z teatru.* Wczoraj rozpoczął się w naszym teatrze szereg przedstawień popołudniowych. Znana komedja ludowa z muzyką i śpiewami p. t. *Robert i Bertrand* zgromadziła liczną publiczność na balkonie, galerji i na parterze dla stojących. W krzesłach parterowych i w lożach widzieliśmy przeważnie dzieci w towarzystwie starszych osób. — Na wieczorne przedstawienie *Kościuszko pod Racławicami* zeszła się tak liczna publiczność, że prawie wszystkie miejsca były zajęte. Dowód to, że sztuki polskie, narodowe nigdy nie stracą swej siły atrakcyjnej. Artyści tak popołudniu, jak wieczorem grali gładko i huczne zyskiwali oklaski.

* *Istne kpiny* stroją sobie pp. żydzi z przepisów o święceniu dni uroczystych. Liczne szynki i sklepy przy ul. Grodzkiej i innych otwarte były przez cały wieczór wilijny jako też podczas nabożeństwa w pierwsze i drugie święto. Protestanccy Prusacy podobnych nadużyć nie cierpią.

* *Konfiskata.* Z nakazu c. k. Prokuratorji skonfiskowała policja „Album Wadowickie“, rysunki Michała Ichnowskiego.

* *Nowa skrzynka pocztowa* została umieszczoną przy wejściu do *Collegium Novum* od ulicy Zwierzynieckiej. Było to nader pożądane, ze względu na uczącą się młodzież.

* *Influenza* szerzy się już i w naszem mieście. Onegdaj pojawiła się w klinikach tutejszych. Lekarze, asystenci i część służby szpitalnej ulegli modnej a dokuczliwej chorobie. W znanych nam wypadkach przebieg jej dość łagodny i krótkotrwający. Celem zapobieżenia recydywie, która ma już groźniejszy charakter, radzimy „dotkniętym influenzą“ strzedz się przeziębienia.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA
dnia 26 grudnia.

Hotel Saski: Adam Miński z Wołynia, J. Bienenstock z Wiednia, Matylda Tabaczyńska z Poznańskiego, Karol Weinert z Pragi, Witołd Sokołnicki z Rymanowa, Moritz Sachsenhauer z Gdańska, S. Eibuschutz z Moskwy, A. Strzelbicki z Bochni, F. Ferens z Sokołowa, K. Rzewuski z Warszawy, S. Parnowski z Wiednia, A. Pławiński z Rosji.

Ostatnia poczta.

Z Trjestu donoszą, że Cesarz Franciszek Józef udał się 24 b. m. w południe w towarzystwie namiestnika Rinaldiniego i innych urzędników krajowych do tutejszej przystani, aby oglądnąć przedwstępne prace do budować się tu mającego nowego portu. Licznie zebrana dystyngowana publiczność witała Cesarza sympatycznemi okrzykami.

W dniu 24 bm. w południe, przyjmował Ojciec św. na nadzwyczajnej audjencji kardynałów i dostojników Kościoła, którzy mu z powodu świąt Bożego Narodzenia składali swoje życzenia. Najstarszy wiekiem z kardynałów dał Papieżowi odpowiedź, w której wskazał na potrzebę zjednoczenia wszystkich katolików pod egidą chrześciańskiej, wzajemnej miłości. W dalszym toku swej allokucji zwrócił Papież uwagę na skrytą i jawną wojnę, którą toczą z religią katolicką nieprzyjaciele Kościoła św. Wojna ta mianowicie w sercu Włoch, tj. w Rzymie prowadzoną jest systematycznie i z niewytłómaczoną względem Kościoła zawiścią. „Kto wypowiedział wojnę Kościołowi, ten wypowiedział ją tem samem i Bogu, a ci, którzy byli jej inicjatorami, będą musieli przyjąć na siebie następstwa tego, religji uwłaczającego kroku“.

Nakoniec upomniał Papież, aby świat katolicki pozostał mu wiernym i wytrwał w obronie zasad Kościoła, zapowiadając, że niezadługo wyda encyklikę, omawiającą obowiązki wiernych Kościoła św.

Poseł Imbriani wygłosił w kole robotniczem w Medjolanie mowę, w której cześcząc pamięć Oberdanka, gwałtownie i namiętnie występował przeciwko Austrji. Po skończonem posiedzeniu iredentyści dopuszczali się głośnych manifestacyj na ulicy, co spowodowało policję do czynnej interwencji i do licznych aresztowań.

Pogłoski o mających nastąpić niezadługo zaręczynach carewicza, pochodzą, według zapewnień berlińskich sfer oficjalnych, ze źródeł niepewnych i polegają po największej części na kombinacjach i domysłach. Najlepszym tego dowodem, że tak co do osoby przyszłej żony następcy tronu rosyjskiego, jak i co do czasu zaślubin, nic pewnego nie jest wiadomem.

Cesarz Wilhelm, który powrócił już do zdrowia, był obecny przy rozdzielaniu gwiazdki między uczni bataljonu szkolnego, która to uroczystość odbyła się 24 b. m. popołudniu. Wieczorem odbyła się taż sama uroczystość w ścisłem kole familji cesarza, w której brali udział: cesarz Wilhelm z cesarzową, matka cesarzowej, książe Leopold ze żoną i dziedziczny książe Meiningen z familją. Wieczerza odbyła się o piątej wieczorem w sali t. zw. muszlowej, którą zdobiły dwa wielkie i pięć mniejszych drzewek choinkowych. Między podarunkami dla trzech najstarszych synów cesarza, znajdują się także trzy niebieskie aksamitne siodła z pozłacanemi strzemionami, które przysłał sułtan turecki.

Z Brukseli donoszą, że sfery dyplomatyczne i rządowe nie są zadowolone z wyników konferencji i przypuszczają nawet w kołach dobrze poinformowanych, że skończy się ona nie doprowadziwszy do pozytywnych rezultatów.

Odpowiedź Portugalji na notę Salisburego w sprawie pobicia Makololów przez portugalskiego majora Serpa Pinto sprawiła w ministerstwie spraw zewnętrznych podług zapewnień wieczornej prasy oficjalnej, jak najlepsze wrażenie. Prasa londyńska zaznacza mianowicie wyrażone w tej odpowiedzi życzenie rządu portugalskiego, aby nieporozumienia te na drodze pokojowej załagodzić, co jest bezsprzecznie dowodem lojalnego i pojednawczego usposobienia rządzących sfer portugalskich.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Lwów 26 grudnia. W procesie socjalistycznym przeciw Kazimierzowi Górzyckiemu zapadł wyrok uniewinniający. Zmarł tutaj artysta-malarz Franciszek Tepa.

Budapeszt 27 grudnia. Hr. Alojzy Karolyi umarł wczoraj w swych dobrach Totmegyer na Węgrzech.

(Hr. Karolyi był jednym z najwybitniejszych reprezentantów dyplomacji austrjackiej. Niegdyś poseł w Berlinie, wysłany został w r. 1875 na podobne stanowisko do Londynu, a podczas kongresu berlińskiego był on wraz z Andrassym przedstawicielem Austrji i ściągnął w tym czasie na siebie niechęć dworu rosyjskiego, paraliżując zręczną taktyką swoją zaborcze pretensje Rosji po pamiętnej wojnie turecko-rosyjskiej w r. 1877 i 1878. Przeszłego roku zmuszony wziąść dymisję dla swego podeszłego wieku, otrzymał jeszcze przedtem order złotego runa, tj. najwyższą odznakę dekoracyjną, która tylko za nader wielkie zasługi udzieloną bywa. Hrabia Karolyi urodził się w r. 1825, liczył zatem 64 lat wieku).

Praga 27 grudnia. Pomocnicy młynarscy zapowiedzieli na jutro ogólny strejk. Jeżeli tenże przyjdzie do skutku, to w samej Pradze 27 młynów będzie musiało zaprzestać pracy.

Rzym 27 grudnia. Dziennik urzędowy zamieszcza rozporządzenie nakazujące rozwiązanie rady miejskiej w Terni. Prezydent ministrów Crispi w piśmie do króla, usprawiedliwiającem powyższy krok, zaznacza jako przyczynę, że rada miejska w Terni w rocznicę śmierci Oberdanka, na znak żałoby zawiesiła swe posiedzenie a tem samem dopuściła się politycznej demonstracyi, obrażającej najświętsze uczucia monarchii austryackiej.

Berlin 27 grudnia. W kołach dobrze poinformowanych zaprzeczają pogłosce, jakoby książe koburgski przeznaczonym był na sędziego rozjemczego w zatargu angielsko-portugalskim.

Petersburg 27 grudnia. Podczas wczorajszej parady fińskiego pułku gwardji odczytał komendant tegoż pułku nadesłany przez cara z Gatczyny telegram, że tenże będąc słabym, nie może brać udziału w ćwiczeniach pułku, jak to był przyrzekł uczynić.

Bruksela 27 grudnia. Ze wszystkich stron kraju nadchodzą zatrważające wiadomości o rozszerzaniu się strejku. Czuć się daje wielki brak węgla, bo prawie we wszystkich kopalniach węgla nastąpiło bezrobocie.

Paryż 27 grudnia. Według dziennika „Temps“ rząd francuzki tylko w tym razie zgodziłby się na konwertowanie państwowego długu egipskiego, jeżeli Anglja armji swej każe Egipt opuścić, a zysk osiągnięty z konwertowania obróconym zostanie na pomnożenie krajowej milicji egipskiej. (Jeżeli powyższa wiadomość „Tempsu“ zaczerpniętą jest ze źródła autentycznego, to niebyłoby nadziei, aby projekt konwertowania długów egipskich przeszedł w stadjum zrealizowania, gdyż Anglja nie będzie chciała za taką cenę przyczyniać się do polepszenia finansowego bytu Egiptu. Przypominamy zresztą, że co do tej sprawy obiegało już w ostatnim czasie kilka mniej lub więcej banalnie brzmiących wersji p. R.)

Belgrad 27 grudnia. Niedawno wtargnęło do toplickiego okręgu 250 Arnautów pod pozorem postarania się o drzewo. Na zawezwanie komendanta straży granicznej, aby opuścili terytorjum serbskie, odpowiedzieli strzałami, które były hasłem do ogólnej walki. Po stronie milicji serbskiej odniesli rany komendant i jeden podoficer. Rząd serbski robił Porcie tureckiej przedstawienia co do tego wypadku, jednakże rezultat tego kroku dyplomatycznego podjętego przez Serbję nie jest jeszcze wiadomym.

Nowy Jork 27 grudnia. Wiadomości, jakie tu z Montevideo przez Galweston nadeszły, donoszą, że w Brazylji wybuchły nowe niepokoje i położenie rządu brazylijskiego staje się z dnia na dzień coraz trudniejszem.

Sofja 27 grudnia. Sobranje zawotowało znaczną większością głosów budżet wojenny na rok przyszły. Nadto uchwaliło z własnej inicjatywy podwyższyć miesięczną płacę żołnierzy z 1 na 2 franki a płacę podoficerów z 2 na 3 franki.

(Bezprzykładna ta hojność posłów bułgarskich jest nietylko czynem nader patrjotycznym ale i politycznie nader wielkiej doniosłości, bo wzmocni ona i rozgrzeje ducha wojskowego armji bułgarskiej, dotąd po macoszemu traktowanej. Bułgarja posiada 30.000 armji stojącej, zatem uchwalone przez nią podwyższenie płac wojskowych obciąża budżet rocznie o 360.000 franków, która to suma nie pozostaje w żadnym stosunku do korzystnych skutków i dodatniego wpływu, jaki bezwątpienia został przez to osiągnięty w niższych sferach wojskowych Bułgarji. Przyp. Red.)

Bukareszt 27 grudnia. Rząd włoski zniósł rozporządzenie zabraniające importu bydła rumuńskiego do Włoch.

63)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

Ziunia zobaczywszy przez okno pędzącego jeźdzca, aż zbladła z przerażenia.

— Szalony! zabije się jeszcze — zawołała.

Miś wcale nie miał takiej intencji. Przeciwnie, chciał żyć, oddychać pełną piersią, chłodzić skronie w wietrze... bujać w przestrzeni jak ptak i... tulić swoją różę do piersi.

A kasztan wyciągał się jak struna, jeleniemi skokami przesadzał szerokie rowy na łące, rozwarł chrapy, pianą się okrywał.

Marczyński z fornalami z pola wracając, dostrzegł Misia.

— Patrzcieno — rzekł — dostał się kasztan w dobre ręce.

— A wielmożny panie, dobrze mu tak bestyi, bo już rady sobie z nim dać nie można. Dziś jak chwycił Maćka za łeb zębami, to mu czapkę zdarł i ze dwie garści włosów. Chłopak wrzeszczał jak oparzony...

— Albo wczoraj, wielmożny panie. Piotr idzie z workiem zasypywać mu obrok, a on dęba i chciał Piotra wziąć pod siebie. Dobrze, że go panicz zmorduje, żeby tak częściej, toby mu odechciało się brykać.

Marczyński przypatrywał się zdala ewolucjom Misia i nie mógł powstrzymać okrzyku zadowolenia.

— Ależ jeździec! co jeździec, to jeździec. Siedzi na koniu jak przymocowany.

— Juści — odezwał się fornal — właśnie nasz panicz na takiego warjata majster. Niktby mu lepiej nie poradził.

Miś pędził po łąkach jak szalony, zatoczył ogromne koło, potem zwrócił konia na gościniec, przebiegł kilka wiorst i zawrócił ku domowi. Na dziedziniec wjechał stępa, kasztan był cały pianą pokryty.

Zeskoczył z siodła, rzucił cugle chłopcu stajennemu i wszedł do pokoju, gdzie już pan Józef z Ziunią siedzieli przy stole.

Miś był zarumieniony, oczy jego błyszczały jak węgle.

— Zmęczyłeś kasztana — rzekł Marczyński.

— Trochę, należało mu się to, zadużo figluje.

— Dobry koń.

— Istotnie wujaszku, takiego nie mieliśmy jeszcze. Jak się ujeździ, to będzie wierzchowiec niezrównany.

Ziunia odezwała się nieśmiało:

— Wolałabym, żeby go pan nie ujeżdżał.

— Dlaczego?

— Może być nieszczęście. Widziałam przez okno jak pan jechał i przelękłam się strasznie... niech pan tego więcej nie robi. Ja się boję.

— Pani?

— Doprawdy, byłam przerażona. Jak można narażać w ten sposób swoje życie, nieprawdaż wujaszku?

Pan Józef roześmiał się.

— Życie? — zapytał. — Zkąd znowuż życie!? Kto dobrze jeździ, a ma w tem przyjemność...

— Nie pojmuję jaka przyjemność może być w szalonej i niebezpiecznej jeździe.

— Pani nie jeździ konno? — zapytał Miś.

— Nie.

— Wielka szkoda, ale da się powetować. Mamy tu ułankę; śliczne stworzenie i niezmiernie łagodne, akurat pod damskie siodło. Jutro ją pani pokażę.

— I cóż mi z tego przyjdzie?

— Może się pani da namówić i zacznie sama jeździć. Przekona się pani, że nie jest to rzecz tak straszna jak się zdaje — a bardzo przyjemna.

— Bałabym się.

— Ty? — odezwał się Marczyński. — Ty byś się bała? Wcale cię o to nie posądzam, przeciwnie raczej. Osóbka, która ma tak dużo energii...

— Dobrze jeszcze, że mnie wujaszek nie nazywa Herodem... choć już niewiele do tego brakuje.

— Ja cię nazywam i zawsze nazywać będę moją kochaną dzieweczką, — rzekł Marczyński i zbliżywszy się do niej, pocałował ją w czoło. — Dziękuję ci za herbatę, a teraz opuszczę was na chwilę. Miałem dziś wydatki, które zaraz muszę zanotować, bo na swoją pamięć nie zawsze mogę liczyć. Powrócę zaraz.

Miś wpatrywał się w zarumienioną twarzyczkę Ziuni i rozmyślał nad tem w jaki sposób wszcząć rozmowę. Tyle miałby do powiedzenia...

— Czy się pani tu nie nudzi? — zapytał.

— Ja się nigdy i nigdzie nie nudzę, — odrzekła, — staram się zawsze mieć jakie zatrudnienie i dzięki temu czas schodzi mi bardzo szybko.

— Lubi pani czytać?

— O bardzo, zwłaszcza gdy książka zajmująca i ciekawa.

— To doskonale! będę mógł pani dostarczyć książek, mam ich dużo... tylko nie wiem jakie by się pani podobały.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.